Pokusa — jeden

- Jest pan jeszcze młody panie sierżancie, ale musi pan wiedzieć. Zapamiętać z tej lekcji, tego przesłuchania, że ludzie nie potrzebują ani powodu ani celu, nie dociekają w sobie przyczyny. Nie zawsze kierują się urazą, szczerze mówiąc rzadko właśnie tym się kierują. Wszystkie te uczucia są najzwyczajniej uśpione, to kwestia czasu żeby drobna, przypadkowa pokusa, jakiś sprzyjający rytm chwil, okoliczność, by nimi to wszystko zawładnęło. A innym razem, po prostu pamięć, to że sobie nie zawierzamy jest dla nas największą zgubą.

*

Wsiadła do mojej taksówki, to znaczy, to nie była mój samochód. Ojciec jest taksówkarzem, a ja jechałem akurat na imprezę, na drugim końcu miasta. Pomyślałem, że to żaden problem, by zabrać nowiutkiego volkswagena na tę jedną noc. Zatrzymałem się na stacji, chciałem zatankować. Nawet nie zapukała, po prostu, weszła i się uśmiechnęła. Nie miałem siły protestować, widziałem tylko jej oczy, jej powieki, dwa małe orzęsione zwierzątka, nie z tej ziemi i słyszałem ten śmiech.
Wiedziałem, że śmiech łączy, stwarza więź silniejszą, bardziej zobowiązującą, głębszą, bardziej złożoną, ale i cholernie niebezpieczną. Kiedy wsiadła do taksówki i uśmiechnęła się, po prostu, bez powodu, krótko i nagle, to ja też musiałem wybuchnąć śmiechem. Pragnąłem bardzo kobiet, często tylko dla ich śmiechu. Ten śmiech rozpalił płomień, który nigdy nie powinien się rozpalić, płomień niezamierzony. Ogarnął mną jak ogień ogarnia ciemne niebieskie pole wokół, a wiadomo, że to ciemne niebieskie pole zawsze należy do płomienia. Ono nie jest przejrzyste.
Poczułem się za nią odpowiedzialny, jak za coś co się przypadkiem zastaje, nie miałem przecież z nią nic wspólnego. Ale to niesamowite jak bardzo czułem się wtedy w obowiązku, żeby o nią zadbać. Choćbym podświadomie czuł, że mam prawo, nie wiem, może nawet obowiązek, by wtedy odmówić jej podwózki. Ale to tak jakbym znalazł gdzieś porzuconego noworodka, jakiegoś ciężko rannego człowieka przy przystanku, musiałem. Istniało to tylko dla mnie, ja o tym wiedziałem, i odkąd wsiadła, a ja nic nie powiedziałem. Przyzwoliłem, tylko ten uśmiech, to wiedziałem, że nic temu już nie mogę zaradzić. Powiedziała - wieź mnie pod Jarzębinową, tylko tam, chce dzisiaj spędzić noc. Pomyślałem o tym miejscu, takim w którym nie było tam chyba nikogo kto, by nie spotkałby tam każdego z każdą. Wszystko w milczeniu, w obojętności, tam właśnie tak było, jedna, druga whisky, kilka shotów, dwa - trzy kolorowe, przez słomki w milczeniu, potem parkiet. Jej włosy, przesyt krwi. Głos spod rozmokłego w wódce, jakiegoś dwudziestego - któregoś żebra, a może już nie spod żebra, spod serca - jedziemy do mnie? Zawieź nas proszę, do mnie.
Dymna dusza, kieruję nie wiem dlaczego, po prostu, bije mi serce w gardle, bije mi serce w stopach, te wszystkie obrazy na drodze. Dojeżdżamy, na szczęście to tylko dwa skrzyżowania. Wchodzę na górę, ładne mieszkanie, urządzone po kobiecemu, ale z pazurem. Rzucamy się na łóżko, miękki blask świecy opadający na jędrną dziewczynę, sieroco - czarne pończoszki, zdejmuję coraz... Ale chwilę później zapominam, że nie mam gumki, pulsujący ze złości człowiek ale, że po drugiej stronie jest apteka. Ona daje mi coś do ręki, tak, to jakaś tabletka, dwa łyki milczenia - mówi, nie wiem, mówi, że na ból głowy, weź proszę dwa łyki i sama też łyka i milknie. Ostrzejsza soczewka, ruchoma, biegnę do apteki, raz - dwa, pędem, wszystko na dworze staje się jakby z innej grawitacji, innym powietrzem do oddychania.
Wróciłem szybko, kilka razy zadzwoniłem do jej drzwi, bez odzewu, zdziwiony, otworzyłem je sam, popchnąłem.
Zauważyłem kilka kropel krwi. Raczej plam niż kropelek. Okrągłych. Widniały w przedpokoju. Nie rozumiałem skąd mogły się tam wziąć, ani wtedy, ani teraz tego nie rozumiem. Pierwsze co pojawiło się w

moim mózgu, to to, że ta krew pewnie jest moja. Że musiałem jakoś krwawić, ale spojrzałem na siebie, na wszystkie możliwe miejsca, grzbietem ręki obmacałem swoje wargi, nawet splunąłem - może to były dziąsła. Nic nie spostrzegłem, na moim ciele nie było ani śladu krwi, wszystko miałem zasklepione, żadnej szczeliny. Żadnej krwawej smugi. Wszedłem dalej, leżała na łóżku, nadal w blasku świecy, ale miała na sobie tylko długą koszulkę. Sięgała jej do połowy ud, pod spodem nic, zobaczyłem u niej małe rozcięcie, na skroni. Pomyślałem, że po co tyle zamieszania i przyśpieszony puls, po co ten strach, to kołatanie serca. Przecież ja nic jej nie zrobiłem.
Miała tylko małe zadraśnięcie, ból, moje słowo, a raczej zduszony krzyk. Serce łomocze, usta ciągle mi zasychają, z trudem łapię nimi powietrze, nogi mam jak z waty. A gdy zapaliłem światło ujrzałem plamę krwi na podłodze, przy łóżku, taką jaka była w przedpokoju, ale ta chyba była świeższa. Krwawiła? Skąd? Zauważyłem, że między nogami miała kilka kropelek. Jak to możliwe? Czy zgwałciłem ją i uciekłem, ja? Nie przyglądać się czemuś co mignęło krwią, między udami. Ale nieuniknione spojrzenie, zdradzieckie, bezwolne, błyskawiczne, bierze zawsze z zaskoczenia. Zamknąć sobie oczy, natychmiast zasłonić ręką. Z bijącym mocno sercem zacząłem się zastanawiać. Nie, to nie możliwe, musiała skaleczyć się czymś spiczastym albo ostrym, czymś co leżało na podłodze, może jakąś drzazgą. Przecież mnie tu nie było tylko chwilkę, nie mogłem jej nic zrobić. Ale wątpliwości zawsze się pojawiają, tak mocne, że przestałem wierzyć w swoje wcześniejsze racjonalne myśli. Pojawiła się ta skłonność to powątpiewania, wyrzekanie się własnej pamięci. Nieufanie sobie jako świadkowi, zaprzeczanie. Czułem się tak jakbym był nietrzeźwy, zaczynałem plamę na podłodze widzieć jako zmyśloną. Ale chciałem ją zetrzeć, zmyć swoją winę, znalazłem wacik. Starłem do czysta obrzeże, pozostał tylko ostatni najmniejszy ślad.
Wziąłem koc, chciałem zakryć jej pośladki, dolna krawędź podkoszulka poplamiona na czerwono, uderzyłem ją delikatnie dłonią po policzkach, odsunąłem się, twarz jej zbielała, jakby ktoś narzucał na nią popiołu, jej oczy były bez życia. Zaniechałem tych prób. Otworzyłem drzwi, uciec po pomoc. Gdy już biegłem po klatce, to pomyślałem, że każda upływająca sekunda ją skazuje na śmierć, ale czy skazuje na coś mnie? Stwierdziłem, że nawet nie kiwnąłem palcem, do cholery, ta dziewczyna może tam umrzeć przeze mnie, może nawet to ja ją zabiłem, nawet nie zmierzyłem pulsu, żadnej reanimacji, żadnej pomocy. Na moment oprzytomniałem, chciałem zadzwonić, ale telefon mi się wyczerpał. Wsiadłem do auta i ... Zasnąłem. Gdy się przebudziłem, była już siódma rano. Oceany ciemności poruszały się we mnie, realność powoli zaczęła opływać świadomość. Mało pamiętałem, a może nie chciałem pamiętać, musiałem stamtąd uciec, jak najszybciej. Przygryzałem wargi, studziłem wrzącą krew, wyczuwałem jakiś skondensowany pot, pot strachu. Wróciłem do domu jak gdyby nigdy nic, poszedłem na zajęcia, zjadały mnie wyrzuty sumienia, tak jak teraz. Przyznaję, jestem pewien, że ją zgwałciłem a potem zostawiłem. Tylko nie wiem jak, nie wiem jak mogło do tego dojść, po prostu nie pamiętam, to pewnie przez tamtą tabletkę, nie wiem, ketamina, lsd? Dzień później znaleźliście mnie, jakoś, ktoś najpewniej zapamiętał numer taksówki. Stała przed blokiem całą noc, to zrozumiałe, to się zwykle nie zdarza. Ale mój ojciec nic, by nie powiedział, to pewnie jakaś kamera przy stacji benzynowej złapała moją twarz, i to, że dziewczyna do mnie wsiadła. A teraz, cóż, jestem tutaj i opowiadam panom, całą prawdę.

- Mogę tylko powiedzieć, że mógł pan jej pomóc. Ta dziewczyna, ona miała cukrzycę, przytrafiały jej się pewnie kilka razy już takie stany. Wieczorami przesadzała z piciem, w dodatku bez glukozy przy sobie. Często jej się to zdarzało, a ta krew - no cóż, po prostu miała miesiączkę, o której pewnie przy panu zapomniała. Wystarczyło jej tylko podać glukozy, jakiegoś batonika, garstkę winogron. Zostanie panu postawiony zarzut o nieudzielenie pomocy ze skutkiem śmiertelnym. Panie sierżancie, może pan wyprowadzić podejrzanego.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

jeden, dodano 30.01.2018 18:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.